

MIROŚŁAWA NIEWIŃSKA
KALEJDOSKOP



LUBELSKA OFICYNA WYDAWNICZA

KALEJDOSKOP

Wpó.
Czytelnikom
Książnicy
Majserokodziej
Mirosława Niewińskiego
Białystok 2009.

*Życie – Zachowuję
– Przybywam – Przybywasz
– i oto od nowa Życie*

(sentencja cygańska)

MIROŚŁAWA NIEWIŃSKA
KALEJDOSKOP

LUBELSKA OFICYNA WYDAWNICZA



Ilustracje
w tekście i na okładce
Małgorzata Kulik

Fotografia na IV stronie okładki
Hanna Zaworonko

Projekt okładki
Marek Łoś

821.162.1-1

CZYTELNIA KSIĄŻEK Copyright © by Mirosława Niewińska, Lublin 1996

Tomik wydany przy pomocy finansowej
Spółdzielni Mleczarskiej „Bielmlek”
w Bielsku Podlaskim

ISBN 83-86901-01-2

LUBELSKA OFICyna WYDAWNICZA
Lublin, ul. Złota 2

Druk: Pektor, Lublin, ul. Przesmyk 7

Dobry czas na wiersze?

Próbuję sobie wyobrazić siebie w sytuacji debiutanta. Oto pierwsza moja książka. Zbiorek wierszy, poematów... mozaika językowych konstrukcji niepodobnych do niczego więcej, prócz... wierszy; mozaika wrażeń, doznań, doświadczeń, przemyśleń, pomylek... Całe moje serce – obnażone, wydane na łup oczom, językom, myślom. Cóż się przytrafi tej wiązance poetyckich kaczeńców? Przyozdobią czyjaś izbę, ogrzeją pierwsze nieśmiałe słowa kochanków, a może ciśnięte bezdusznie będą konać w pyłe obojętnej drogi? Krąży nade mną niepokój, ale i nadzieja zagląda przez ramię; chowam się pod dziurawy płaszcz ironii, ale jednocześnie pozwalam przemówić wiersze w słowo, w międzyludzką komunikację, w poezję, poetę, natchnienie.

Oto stanęła przed nami młoda autorka ze swą pierwszą książką poetycką (nota bene nagrodzoną w 1993 roku w dorocznym konkursie na debiut poetycki pod patronatem lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich). To, co najgłębsze w jej doświadczeniach, to, co najcenniejsze, ofiarowała nam – swoim potencjalnym czytelnikom. Przyjmijmy ten dar, bo wyrasta z wiary, że ciągle jest „dobry czas na wiersze”.

Poetycki świat Niewińskiej zakorzenia się w dwu zdwojonych sferach uczuciowo-wyobrażeniowych: w krajobrazie rodzinnie-ojczystym, którego symbolem jest domowa rzeka poetki, Narew, i w krajobrazie „emigranckim” (podpieram się tu cudzysłowem, gdyż nie jestem pewien, czy poetka rzeczywiście jest emigrantką, czy – jak to często w jej i młodszym pokoleniu bywa – wybrała „czasowy pobyt” za granicą), który skupia się w poruszającej nazwie Paryż; ściślej: w wybranych miejscach tego miasta–państwa: Place de la Nation, we wnętrzu paryskiego – jakże świetnego – metra, w skle-pach, ulicach, mieszkaniach... To jeden układ zakorzenienia, mający bardzo wyraźne oparcie biograficzno-egzystencjalne: w kwiatnych nadnarewiańskich trzęsawicach i w piaskowo-szarych paryskich diunach. Nie ma przecież wątpliwości, do czego lgnie serce poetki, ale też – czym tak naprawdę i ostatecznie karmi się jej wyobraźnia:

Otul moje stopy pieszczotą serdeczną
poprowadzą mnie one na zielone łągi
gdy na pustynnym życiu
zabraknie nadziei

Uśmiech Narwi rankiem

Co szczególnie: i w Paryżu poetka dojrzy raczej i pojmie rozkwitające kasztany niż pomniki samopowielającej się cywilizacji:

jutro włożą
biały strój
przeciwko rozpaczy
nieświadome
że ludzie
nie wracają
z wiosną

Kasztany

Drugi z tych układów zakorzenienia poetyckiej wrażliwości stanowi intelektualna próba ogarnięcia dzisiejszości w jej najskrajniejszych powikłaniach cywilizacyjnych. Uderza tu charakterystyczne poddanie się języka – poetyckiej leksyki, metaforyki, składni i wersyfikacji – temu niespokojnemu, niespójnemu i nieopanowanemu czasowi (wiersz reaguje różnorodnymi zaburzeniami konstrukcyjnymi, swego rodzaju mgławicowością formy, metaforyczną ezoterycznością... znamy to z całej naszej współczesności, która raz po raz ulega skłonności do ucieczki przed bezpośrednim zaangażowaniem się w dialog sztuki z odbiorcą). Dopelniającym, ale i przeciwstawiającym się składnikiem tej strony świata poetyckiego Niewińskiej jest intelektualne marzenie o jutrze: fantazyjna wróżba przyszłości, ujmująca istotne i jakoś szczególnie poetce bliskie wymiary przyszłej ludzkiej duchowości:

jeżeli chcesz bawić się
życiem naucz się żyć poważnie
aby życie nie bawiło się
tobą

– brzmi paradoksalna poetycka przestroga. Diagnozy współczesności bywają tu nader bolesne: nie ma mowy o radosnym potakiwaniu, afirmacji zastaniającej sobie oczy na rozpaczliwe przepaści współczesnego człowieczeństwa: strach, samotność, absurdalne cierpienia wynikające z procesów cywilizacyjnych.

węże na czas jakiś do zoo oddano
aby ludzi swoim bawiły widokiem
księgi mądrości zakatalogowano aby
nikt nowym nie został prorokiem

Modlitwa na czas burzy

Zastanawiam się, co tak gwałtownie przyspieszyło gorzką dojrzałość tej poezji, skoro tyle „dobrego czasu” zapowiadały wiersze zgromadzone na początku tomu, np. *Dobry czas, Kąkol, Wiosna w Paryżu, Sokół* i inne. Co się stało, że poetka zaczęła swoim wierszom zamknąć rozśpiewane usta, szarpać i łamać im skrzydła, podstawiać nogę roztańczonym rytmom? Mają nie fruwać, mają nie szczebiotać, nie tańczyć... nie kochać?! A może wrażliwość innego rodzaju, ta zwyczajna solidarność z cierpiącym stworzeniem nie pozwala bezkrytycznie unosić się nad ziemią?

przecież wolałabym aby
każdego dnia szli po ulicach uśmiechnięci ludzie
nie było żadnego szpitala a gabinety psychiatryczne
zamieniono na kluby
dyskusyjne

Gabinety

Być może, pełniejsze wejrzenie w głąb mroków ludzkiej duszy, rozświetlanej tylko błyskami szaleństwa, być może, doświadczanie całej gamy życia, w której jest przecież miejsce i na gorycz, i na ból, i nawet na szaleństwo nie pozwala upajać się rozkoszami sztuki, a przynajmniej nie chce zasłaniać oczu i uszu na niestosowność „czystej formy” w świecie jakże dalekim od czystości i miłosnego zapatrzenia w całość stworzenia. Ale może ja dopisuję tu poetce własne mroczne przeczucia, własne gorzkie doświadczenia...

Jakkolwiek jest, niech trwa „dobry czas na wiersze” i niech nie przemija bez owocowania. W całokształcie żywota dojrzałego.

co mi do ucha szepczesz duchu złoty
baśń zawieszoną między niebiosami
a w ustach jeszcze smak leśnej pieśnicy
i woń kaczeńca po nocach się jawi
złotym promieniem na zamglonym niebie
kreślisz tajemne sygnały nadziei

Psalm złoty

Józef FERT



Dobry czas

*Niebo we wnętrzu góry
Księga I-Czing*

na wstępie nie należało pisać o Bogu
bo byłeś za młody
następnie nie należało pisać o miłości
bo się na niej nie znasz
potem to już teraz
wypada być dojrzałym
choć
od czasu do czasu
Bóg jest mniej wyrozumiały
miłość bardziej bolesna
a nad Narwią każdej wiosny
rozkwitają kaczeńce
zapowiadają dobry czas
na wiersze

Kąkol

gdy się pszenicznym pasem przepasało pole
pewna jestem harmonii boskiej we Wszechświecie
bo nawet Stwórcy były potrzebne kąkole
jak słońcu cień deszcz chmurze a wiersze poecie

Wiosna w Paryżu

z radosną pieśnią Kora wraca na
łono Demeter żywiej bić poczyna
serce Europy słyszysz jego rytm
budzi uśpione kasztany wkładają
weselny strój by przysiąc wierność życiu
aż do śmierci przyszłego roku
mocniej biją serca miejskich wróbli

Sokół

Eugenio Montale'mu

gdy sokół
wzlatuje
niebo otwiera ramiona
gdy sokół
spada
słońce ściera jego cień z błękitu
gdy sokół
nie wraca
przestworza wdziewają żałobę
nawet słońce
nie może
rozjaśnić ich oblicza
sokół umarł
przestworza są najpiękniejsze

Kasztany

Claudine Tevissen

na Place de la Nation
jutro rozkwitną
kasztany zbuntowane
przeciw mojemu czekaniu
jutro włożą
biały strój
przeciwko rozpaczy
nieświadome
że ludzie
nie wracają
z wiosną

Place de la Nation

kawiarnie
przy Place de la Nation
uśmiechają się żółto
pomarańczowo wabią
ciepłym światłem perfumami
kawy komercyjnym gestem
w krawacie grzeczności czułością
miękkich oparć pieśczołą
spojrzenia ściennych
luster
obok
dziewczyny
na Place de la Nation
w twardej konkurencji przesyłają
uśmiechy kolorowych szminek
obiecują troskliwość dojrzałej
rutyny
jedne i drugie wiedzą o
mojej samotności

* * *

...

gdzie
niebo w pas się kłania
witając wędrowca
zaprasza w szeroko otwarte
podwoje
by się posilił świeżym
chlebem
gościnności
jeszcze pyta
czy nie głodny

Psalm złoty

co mi do ucha szepcesz duchu złoty
bań zawieszoną między niebiosami
a w ustach jeszcze smak leśnej pieszczoty
i woń kaczeńca po nocach się jawi
złotym promieniem na zamglonym niebie
kreślisz tajemne sygnały nadziei
a gdzieś tam sosny pytały o ciebie
gdzieś jest...
gdzieś nie ma...
napiętnowany jesteś tą zielenią
i złoty diadem piętna nie osłoni
a w testamencie było napisane
że pomazaniec ma znamię na skroni
... znamię zielone
 przyjdzie z ziemi wiernej

...

Przylaszczka

w złotym oku przylaszczki uśmiecha się słońce
las w delikatne płatki pocałunki wplata
i myślą śliczny kwiatku że żyjesz niechcący
nie wierząc w bliski koniec wiosny twego świata
podał mi ciebie ojciec chroniąc przed rozpaczą
co był przyrzekł lasowi i dotrzymał słowa
bo ja cię śliczny kwiatku w oczy słońcu patrząc
chwilę w dłoni w pamięci aż do dzisiaj chowam



Uśmiech Narwi rankiem

otul moje stopy pieśczęcią serdeczną
poprowadzą mnie one na zielone łągi
gdy na pustynnym życiu
zabraknie nadziei

Uśmiech Narwi o zachodzie

zwróć na mnie uważne spojrzenie twej fali
i pobłogosław czoło które zdobi łąć
aby słoneczne kwiaty
nie znały rozpaczy

Refleksja o lombardzie

nam płakać nie kazano
łzy straciły cenę u lombardzisty
który bierze
w zastaw spryt komputery
płacz przynosi wstyd prawdziwym
mężczyznom i prawdziwym poetom
choćby nawet byli
jak zwyczajni
ludzie

Refleksje o cuglach

nadszedł kres lnianych rozpaczy
mosiężnych zamyśleń
żelaznych smutków
Ifigenia nie miała wyboru
Kleopatra nie miała wyboru
„gina ci
którzy kochają bardziej piękne słowa niż tłuste zapachy”
Sokrates mógł wybierać
Giordano Bruno mógł wybierać
ty też możesz przez oszklone drzwi
racjonalnych knozań pigułki szczęścia
wciska oswojony szatan
oswojony
z niewinnością ludzkich występków
odpowiednio przeszkolony
w gaszeniu ofiarnych ogni
w ciemności podaje rękę pilnie
strzeże sprawiedliwych pilnuje spokojnych
pewnych siebie tych co pojęli
by przypadkiem nie zakradli się
do nich emisariusze wątpliwości
i głos nieśmiałego anioła stróża
poczekaj aż nabędziesz
pewności że nie tylko twoja
rozpacz trzyma
w cuglach Strasznych Jeźdźców

Chateau-Thierry, sierpień 1986

* * *

kryterium rozróżnienia świętego od
niegodziwca określa komu
stawiają wymagania
sobie czy innym

Legenda

czasami na moment otwieram
oczy i widzę ją
ją-siebie w sklepie z manekinami
te obrazy na ścianach
to dekoracja ona-ja weszła
myślę do galerii a ci obok
są miłośnikami sztuki zaczynam szukać
może ktoś
też przyszedł oglądać obrazy
trzeba mu powiedzieć
że to tylko sklep czasami próbuję
ruszyć ręką lub głową manekina
bo niewygodnie stać w tej
samej pozycji
ale złośliwość przedmiotów martwych
nie ma granic manekiny padają mi
na nogi i ręce
zanim je postawię ich nieruchomością
jestem przywiązana do miejsca powtarzam więc
starą zasłyszaną legendę o ludziach
zaklętych w posągi by ich odczarować
potrzebne jest zaklęcie dla każdego
inne więc powtarzam
wszystkie jakie znam pokazuję
jak miękka jest ich plastikowa duma
opowiadam

o świecie spoza sklepu krzyczę
niech się wreszcie poruszą w słownikach
zakłęcia nazywają poezją znów
zamykam oczy za drzwiami sklepu
dopiero je otworzę by kobieta w obu rękach
siatki z zakupami dziewczyna zasuszony
kwiat może im
opowiem
że obrączka dziecinnych rączek na szyi
najwięcej otwiera pustka jest szansą i możliwością
zapełnienia nawet z zasuszonych kwiatów
można się nauczyć ich budowy ja
tylko opowiadam czy to też poezja

Gabinety

przecież wołałabym aby
każdego dnia szli po ulicy uśmiechnięci ludzie
nie było żadnego szpitala a gabinety psychiatryczne
zamieniono na kluby
dyskusyjne
nie muszę być panią
w białym fartuchu rozdzielać przypisaną receptą
normę życzliwości i zrozumienia wam
tak się wydaje czasem
tak jest
nie muszę być ważna
dlatego że jestem potrzebna równie dobrze mogę
być

to nie ja wybrałam
szpitale wojny porzucone dzieci

jeśli chcesz mów że dobrze mi z tym i
to tylko moja sprawa
bo wtedy możesz rozgrzeszyć siebie z egoizmu
nazywając potrzebą lub obowiązkiem
a ja pójdę
zostawaj sam każdy
osobno
jestem wolnym człowiekiem
nie musisz się bronić
ja nic nie muszę i tylko mogę

chcieć wbrew potrzebom które
ty wymyśliłeś dla nazwania
własnej nicości kariery strachu podłości
jesteś wolnym człowiekiem
masz prawo wyboru jeśli chcesz być podły
to przynajmniej nie nazywaj tego
koniecznością

Raport

Albo zapiski do spektaklu „Tryptyk 83”

WIARA

melduję nazywam się dziecko sierota społeczna
przydziałowe cukierki zjadłem dary gorących
to się tak mówi serc mają pourywane
rączki wyklute oczka chcesz pokażę to
robi się szczyrykiem wczoraj pani
pogładziła mnie po głowie pluszowego
miśka chciałem gładzić ale mnie
przydzielono karabinek chcesz pokażę
jak się wykluwa oczka...

... nie poznajesz to mój
ojciec jak gdyby codziennie
przychodzi taki sam wygląda
zza butelkowej kotary jednym
okiem w tym drugim może resztką
wstydu zdołała się ukryć jeszcze
liczy butelki ja liczę...

... godziny odmawiam
na różańcu z rozstania od was dostałem
choć mnie nie ma
na wytapetowanej ścianie salonu portret
dziadka z wąsami nie wiem co robić
z paciorkami które przewracają się
zagubione niechący po kątach

mieszkania nie zdążyłem posprzątać
do końca...

... pozostał jeszcze rok
takich samych spacerów takich samych
potraw takich samych krat
takich samych spotkań rankiem
wieczorem takich samych kluczy
takich samych nocy samych
takich oprawionych w prycze
jutro może
wymienią pościel...

... obok jest miejsca dosyć
do czekania za wiele nieba i wiosny
za dużo na jedno przeżywanie konwalii
dzwonek na trwogę uderza
niechący potrącając pajęczynę marzeń
udaje że niechący trzęsie się
szlochając...

... nie załatwię swoich spraw
rozcieńczonych piwem dyskretnie
przysłoniętych następnym papierosem
cynicznym w najlepszym gatunku
roztrwonione słowa wymagają
zapłaty rachunku wystawionego przez
emocje u których
pożyczałem na lichwę

NADZIEJA

tu

oddechy błoni przebrane w łotociowe
sukienki gór szafranu

fioletem spowite wspomnienie świerków siwych
zawilcem rozkwitłe wody bystrej śmiech
w łęgach kołysany

tu

złote smyczki zboża na chabrowych gęślach
chodzonego wiodą wiśniowe
cymbały w wierzbowych witekach *ave* śpiewają
jaskółki u okapu czuwają na
zgodę radość niesie bocian

tu

dęby namaszczone znamieniem odwagi
rodzą się na kamieniu orły
nad dziecięcą kołyską snów proroczych strzegą
pacierze matek odmawiane nocą
wróżą przyszłość spokojną tu

MIŁOŚĆ

... nie wściekłość szarpie skroń granatową
na szarym obliczu sosny zieloną tkliwość
położyły zieloną mimo strachu
tatrzańskie kamienie stwardniały
uderzając o serca spojrzenie rozumnego
błękitu koi podłości piasek sypany
na oczy nie przeklina czarnoziemne
łono chorego nasienia jadem
sączonego

zrzucona z oblicza
wygnana z serca
wymazana z oczu
duszy nieznana
nie istniejesz
nareszcie

wyklęta
potępiona
ośmieszona
żadna
upodlona nareszcie
już nic do nikogo
do niczego
nareszcie

już tylko
miłości
pełna



* * *

masz dzisiaj tyle lat i tyle odwagi aby
uwierzyć że w twoich rękach leży zbawienie
świata nie próbuj słuchać że
prorocy przychodzą za wcześnie wodzowie
za późno urodziłeś się
aby dać światu nową ewangelię
ty jesteś

Recepta

wiesz czego chcesz
zginął twój kolega
miał imię nazwisko wyglądał
jak na zdjęciu odbity życiorys
dopisywałeś kartka po dniu aż do
następnego imienia nazwiska
dziewczyny przez chwilę
miała oczy włosy własne zdanie
przypomniało o obowiązku zamiany na
obiekt płacze ale
umiesz spełniać obowiązek
wiary w co
powinieneś poza tym
ktoś się w tobie zakochał
ale
to nie twoja wina
ten płacz i zawiązana teczka
na zawsze
miłość jest ludzka
więc spokojnie kleisz papierowe okręty
po ludzku przekonany że sami sobie winni
ale bez ich winy
co by jeszcze zostało z człowieka

* * *

już dosyć
głupawych uśmiechów i udawania że
idzie o wielką
sprawę sztucznych uniesień i przestraszonych spojrzeń
przekonywania że wiecie o co chodzi a
gdy trzeba wziąć się w garść
każdy z was ucieka
pod spódnicę nie zawsze matki
szukacie ukojenia
nasączeni egoizmem jak gąbka
po wyciśnięciu zostaje brudna woda
w ręku pozór ciężaru który jeszcze
wczoraj udawał kamień
kamieniem ciska się
z kamieni wznosi pomniki
i rzuca na szaniec

przestańcie udawać że idzie
o wielką sprawę jeśli tak naprawdę nie
idzie o nic
co najwyżej o dobre mniemanie
tak naprawdę ucieka z was
woda dopóki nie skamieniejecie
będziecie tylko materią której
można użyć zamiast
materaca do ćwiczeń albo jako warstwy
ochronnej

Lekcja

tu

Sławek mówi o problemie seksualnym
firanka zsunięta do połowy okna
jutro zdradzi dziewczynę
ale zasłoni okno

tu

mówią córka syn matka szafa
stoi przy ścianie jutro córkę syna
matkę ułożą w szafie
fachowo przekręcą klucz

tu

mówią pomagać etyka i jeszcze trochę
dywan tłumi drżenie nóg
jutro usłyszą krzyk może skowyt
owiną głowę dywanem

Nadzieja

ucz się umierać po trochu
ucz się zamykać powieki o jedno spojrzenie
bardziej mówić coraz mniej o jedno
słowo ciszej krzyżeć wstawać późniejszym
rankiem śpiewaj każdego dnia
mniej jedną piosenkę zapominaj
każdego dnia jeden wiersz
więcej ucz się umierać na zapas aby
w godzinie próby sprostają wymogom
sytuacji oczy uszy myśli
stanęły na baczność zawsze gotowe
na rozkaz zamarły ucz się
śmierci



Współczesny hieroglif

jak podać rękę żebrakowi który
nie przeszedł kursu
w zakresie symboli gest mało się różni
od prośby jak gdyby było
kryterium umowne
rzucania grosza z prawem ciężenia
na dół nosisz dyplom
instruktora sygnałów wyczynowo doskonaląc technikę
w zawodach
o wrażliwość przechodzisz
wyżej
żebrak wyciąga rękę zawsze tę
samą czasem
śnieg albo deszcz pada w konfrontacji
z metalem
krople nic nie znaczą krążki
wypełniły czapkę między palcami ściekają
krople gesty

Rozprawa o czymś

bilard to gra dziecinna pod choinką
chłopcy od zaraz uczą się torów
energii kinetycznej ruchem jednostajnie przyśpieszonym
w nieskończoność siatki toczą się kulki
wyrastają chłopcy z nieskończoności na
rano do pracy z bilardem pod pachą
kulki jakby barwniejsze
mają mocno umalowane usta
inne dla większej powagi przykleiły brody
zmarszczki następne chodzą w ostrogach
albo włosy zaplotły w warkocze jeszcze
dorośli stawiają bilardy na biurka
przed drugim śniadaniem naciągają sprężynę
jak procę z której tłukli szyby na gabloty
motyle na szpilce nie czują już bólu
jeszcze dziecko zapyta
dlaczego z uśmiechem włoży następną
szpilkę mały kolekcjoner dopiero teraz motyl jest
motylem nie punktem który swą istotę
zamienił na ruch drgający po krzywej lub
współrzędne pojęcia motyl w domyśle kształtu
i barw ukrytych przed wymiarem ojciec
napisze pracę magisterską o podobieństwie szpilki do
kulki na torze toczą się po krzywej już ostatnia
a jedna nieskończoność punktów
sfinks o aksjomatach nie daje zagadek oto
tajemnica zaginionej potencji

Modlitwa na czas burzy

czas stanął w szybie a może
krople za oknem światło rysowało
popatrz
ja nie chcę aby moja chwila
przez życie jednej tylko kropli trwała
nie mów
że wiara otwiera podwoje pod trwanie
czasu poznanie barwy zanim
ty miniesz zanim
czasy moje miną
o nich sny opowiadamy
powiedz
czemu takie smutne noce
o moich czasach będą opowiadać
dlaczego nie odpowiesz bo żadnej
chwili nie umiesz rozkazać
bądź
panem czasu chwile zamknij
w ramy niech na obrazie portret malowany
trwa po wiek wieków zostań
w tamtej kropli którą
z łaski Pana wypijamy
nie mów o
szczęściu nie obiecuj raj
szczęście gra z nami dawno
w chowanego dzisiaj w raj
remont

generalny i odnawianie drzewa
wiadomości dobrego i złego
wężę na czas jakiś do zoo oddano
aby ludzi swoim bawiły widokiem
księgi mądrości zakatalogowane aby
nikt nowym nie został prorokiem
w ciemną noc stoję a anioł stróż
za mną pokorne modły do Pana
zanosi pokory woła
pokory dodaje czy zdoła trochę pokory
uprosić gdy butną głowę
wznoszę do obłoków wołam
aby sam Bóg mi odpowiadał
drwiąc lekkomyślnie z minionych
proroków żądam aby dzisiaj
rządy dusz Pan dał
mnie
o pokorę trudno o błaganie gdy
gwiazdy władzę wkładały w ręce to
nad kołyską jak nad twoją Panie
i jak ty Panie dzisiaj konam
w męce i jak ty zmartwychpowstanę

* * *

jeżeli chcesz bawić się
życiem naucz się żyć poważnie
aby życie nie bawiło się
tobą

Obcy gość

na planecie gdzie się urodziłam
była miłość ja dużo zieleni
wszędzie aż zielono od nadziei
dlatego planetę nazywają zielona ale
dobra wróżka stara matka
wszystkich poetów krasnoludków
wysłała poznawać życie
teraz skrzętnie notuję chichoty
dziewczynek kwaśne uśmiechy
niezielnych studentów gburowate
mruknięcia graczy szcurze
spojrzenie „pana” odór fałszu
co chwila pryskany perfumami
elegancji liniejącą uprzejmość
gdy słyszą że jestem
z innej planety wróżko mateczko
kiedy skończę wiersz
wrócę na moją planetę bo prawie
wypisałam zielony atrament

Pamięci Dawida Coopera

Quo vadis?

w zaułku pamięci hula gwiazdny pył
samotnie kona wilk Hermanna Hesse
na Mlecznej Drodze rozbił się latawiec
wspólnik Małego Księcia Rzecznik Wariatów
kometa wróży nowy etap duszy
na pustej orbicie huśtają się echa
by towarzystwa dotrzymać bluźniercom
w sierpniu w Paryżu umarł Dawid Cooper

Chateau-Thierry, 18 sierpnia 1986

Wspomnienie o Rafale Wojaczku

M...

czy druga strona czarniejsza
za mało
masz zielone oczy by zrozumieć
ogień na piersiach trawy szron na pocałunku
i wypaloną śmiechem płamę na pamięci
czułość skrzętnie skrywaną w niemej bezradności
popiół marzeń na dnie błękitnego krwiobiegu
przyptyw nagłych ironii na brzegu rozsądku
pomyłkę Parki w rachubie spadających gwiazd
w lustrze sztucznych odwilży nadtające gniewy
nienawiść skowronka wobec liliowej Eos
gorzkie zapachy wrzosów w eliksirze życia
trujący żal piołunu w zawczesnym pragnieniu
a zresztą ty i ja
jesteśmy tam
gdzie nie wejdzie inteligentny strach
lepka litość ani biały cynizm
tam nie jest
inaczej tylko czulej
trzeba nawlekać cisze na swój własny sen
gdy któraś spadnie zastanawia puste miejsce
dlatego uważam na ćmy
lawiny drzemiące tęsknoty
też czekam na Godota
razem chodzimy na piwo do stajni Augiasza
Paryż, sierpień 1986

* * *

Olofowi Palme

jaką to chmurą zapisało niebo
nie spadłych deszczów rozpacz i nadzieję
źródła co w górach rodzić się zamierza
jakim bukietem zsychały marzenia
o purpurowej sukni dojrzewania
wiśniowych kwiatów więzionych w wazonie
jaką to pieśnią...

nie ma takiej pieśni

Gałązka

błękitna gałązka leżała na drodze
w kropelkach powietrza błękitne
marzenie bawiło się na wietrze
złoty puch muskał gałązkę
jak dobrze było tej małej w marzeniu
ktoś zapragnął wziąć do ręki
uważaj
bo połamiesz
ale kto by uważał błękit wypełniał
dłonie i oczy najpiękniejszy
w marzeniach
gdzie jest to błękitne drzewko

Olcha

liść olchy śnił o
szmaragdowej wodzie
w skośnolistne wierzby
wplatał się marzeniem
zadumany w ruczaju
zatęskniony w błękit
przerażony brunatnym
realizmem bagna
wciąż jeszcze młody
i
pełen ufności w
miraże złotych piasków
suchych kryształów

a bagno brodę torfu
gładziło dostojnie
karmiąc korzenie olchy
z uśmiechem piastunki

Baśń o zaklętej górze

nienazwane przestrzenie mówią rybem głosem
czekają aż skrzydła pegaza wywróżą ich imię
śpiesz się zatem ukochany
bo inaczej w dzień naznaczony pierwsze
zdepczą je buciory najeźdźców
tak też bywa z nienazwaną miłością



Ratp story

na
zawsze rozdzieleni
obcą codziennością metra
bo ani z dwóch rozpaczy
ani z dwóch cierpień
nie złożymy jednej nadziei
o to
mieliśmy do siebie pretensję
przez
trzy stacje
RATP
ty
i
ja
naprzeciwko
zwyczajni
smutni
pasażerowie
a jednak
miałeś więcej szczęścia
trafiłeś
na poetkę
przez trzy stacje
zdażyła ciębie zrozumieć
nie pokochać

Tajemnica białych ptaków

białe ptaki przychodzą na świat
w kroplach śmiechu
myją miękkie pióra
pieszczą główki niemowląt
białe ptaki żyją w przyjaźni
ze słońcem huśtają się
na błyskawicach ześlizgują
z gradowych chmur
białe ptaki przynoszą
godność potępionym
częstują palmowym listkiem
białe ptaki strzegą
przymierza między było i będzie
nie zrażone naszą niewiarą
potrafią wybłągać
ciepło u księżyca
odpoczywają w marzeniach dzieci
w jaśminach niestrudzone
w czapkach niewidkach
zlatują na miejskie place
dają się głaskać kwiatom
kasztanów
odpowiadają na jedno
zakłęcie wtedy
uchylają czapki niewidki
nieraz przylatują

w noce
wieczne niektóre umierają
„skąd tu martwy gołąb”
znowu
ktoś
oszukał miłość

Nasza inna rozmowa

przywiązani gdzie słowo nie nakłada więzów
by w oszukanej ciszy gubić myśli gwiazdne
i gdzie się rzeczywistość rodzi trwalsza
od wszelkich twardych struktur gdzie się
Słowo Staje
Duchem

Kalejdoskop

synku
dziecino
zobacz zmrok zapada
po kołyskę drapieżne wyciąga ramiona
zazdrości ostatnich błysków kilka migoce
promyczek malutki uśmiecha się
złotym blaskiem jak ptak
wesolutki zajrzał ci w oczy
na rękę wskoczył popieścił włosy
poleciał dalej iskrą biegał
po ścianach tęczę grał
naszła chmura i
synku
inną kołysankę śpiewać trzeba
o nadziei na pięciolinii morza
z pozbieranych kropli grzechotkę zawieszę
w półtonach poranka
a ty śpij maleńki
a ty śpij dziecino
inna kołysanka
inna kołysanka
otula wieczory
zbieram drgania mijających sekund kiedyś
witrażem czasu nazywali ale
kamień upadł wiele kamieni witraż
ukamienowali na szkiełka każde

nic nie znaczy przed zachodem tęczą mieni
biegną za szkiełkami
ręce kaleczą
a wiele kamieni
a wiele kamieni rozbija na mniejsze
sekundy witraża każda jak zgubiony
klejnot oszukuje poszukiwaczy skarbów
ludzie biegną biegną biegną do
ułudy szukają wyjaśnień
teorii holografii
by łatwiej uwierzyć w naukowy
dowód obrazu złożyć nie potrafi nikt
nie chce
przed promieniem odchodzącego blasku
zasuwają story w ciemnościach
nie widać miejsca po witrażu
co w empirii nazwane będzie doświadczeniem
i za dowód stanie hipotezy że
nie ma witraży
nie
syneczku
nie zaciskaj rączki
ta mała drobinka kaleczy boleśnie
to dobrze że płaczesz poznałeś ułudę
wcześnie uczysz się nicości sekundy
barw przemijania bezsensownych błysków
poczekaj
nie chcę byś kaleczył rączki
dostaniesz zabawkę w oprawie ułożę
kolorowe szkiełka włożone w jaskrawe
pudełko obracaj za chwilę
inna układanka

inne szkiełko co znaczy
nie próbuj myśleć o symbolach
gdy obrazów nie ma jeśli
oczy nie zobaczą fantazji zardzewiały zawór
unieść i nic znaleźć za bramą zwątpienia
synku
patrz w kalejdoskop
uśmiechaj się do szkiełek
nie zaznasz cierpienia
do rąk nie bierz z czasem zaczniesz wierzyć
w piękny świat kalejdoskopu że nie ma innego
w puste miejsce w ścianie że tak trzeba
synku
inną kołysankę już ostatnie
jasne drobiny przestrzeni układają się w matki
dotykany obraz nim zaśniesz patrz w górę
unieś oczy potem opuszczone zszarzeją od pyłu
oślepną a w zamian dostaniesz czułki
abyś po omacku na niewypał nie trafił o zmroku
za niewypałem chodzą każdy musi być
saperem na polu czasu i przestrzeni marzeń dźwięk
dzwonka krótka twoja radość bo znikniesz
z niewypałem albo ci synku niewypał wysadzą
nim zaśniesz
dziecino
w miejsce po witrażu włożą koszmar senny
z atomowych cząstek oprawionych strachem
uczyć cię będą litanii przetrwania na dzisiaj i
na jutro pozostaniesz we śnie
na modelu wszechświata różaniec odmawiać
moje moje moje i na wieki wieków
spokojny o bajki w instytucie faktów
spreparowane zdobią salon wyobrażeń świecą

szklane oczy małej czarodziejki
którą kazałeś sobie na biurko postawić
jako pamiątkę analiz rozkładu na czynniki pierwsze
synku
jaki los ci wróżka do kołyski kładzie
uśmiecha się wyjmując z ręki kalejdoskop
to dar przebudzenia
weź dary syneczku podaj rękę zakłęcie na
otwarcie oczu ze złego snu



Spis treści

<i>Dobry czas na wiersze?</i>	5	Recepta	32
Dobry czas	9	*** (już dosyć...)	33
Kąkol	10	Lekcja	34
Wiosna w Paryżu	11	Nadzieja	35
Sokół	12	Współczesny hieroglif	36
Kasztany	13	Rozprawa o czymś	37
Place de la Nation	14	Modlitwa na czas burzy	38
*** (gdzie...)	15	*** (jeżeli chcesz bawić się...) ..	40
Psalm złoty	16	Obcy gość	41
Przylaszczka	17	Pamięci Dawida Coopera	42
Uśmiech Narwi rankiem	18	Wspomnienie	
Uśmiech Narwi o zachodzie ..	19	o Rafale Wojaczku	43
Refleksja o lombardzie	20	*** (jaką to chmurą zapisano	
Refleksje o cuglach	21	niebo...)	44
*** (kryterium rozróżnienia		Gałązka	45
świętego od...)	22	Olcha	46
Legenda	23	Baśń o zaklętej górze	47
Gabinety	25	Ratp story	48
Raport	27	Tajemnica białych ptaków ...	49
*** (masz dzisiaj tyle lat ...) ..	31	Nasza inna rozmowa	51
		Kalejdoskop	52

MIROSŁAWA NIEWIŃSKA urodziła się w Białymstoku. Dzieciństwo spędziła na Podlasiu, gdzie zetknęła się z kulturą narodów Pogranicza. W Lublinie studiowała psychologię i filozofię. Naukę kontynuowała w Paryżu, gdzie ukończyła studia podyplomowe w zakresie psychologii na Uniwersytecie Paris-X-Nanterre i w zakresie socjologii organizacji na Uniwersytecie Paris-IX-Dauphine.

Zadebiutowała w „Kamieniu” wierszem *Pamiętnik z drugiej strony*. Jej wiersze były publikowane m.in. w „Za i przeciw”, „Na przykład”, „Naszym Słowie” (w tłumaczeniu na język ukraiński), „Wiadomościach Uniwersyteckich”, „Rrom p-o drom”. Otrzymała wiele nagród, wśród których można wymienić:

Międzynarodową Nagrodę Pokojową przyznaną przez Fundację Reinholda Schneidera z Hamburga za esej *O miłości i sprawiedliwości ludzi* w 1983 r., I-szą Nagrodę w konkursie zorganizowanym przez Muzeum Diecezjalne w Lublinie, wyróżnienie w konkursie literacko-artystycznym z okazji 200-lecia Rewolucji Francuskiej za dialog filozoficzny *Une leçon particulière*, nagrodę w konkursie na tomik poetycki ogłoszonym przez Lubelski Oddział SPP w 1993 r. Obecnie przebywa w Paryżu. Od czasu studiów wiele podróżuje. Zwiedziła m.in. Czechosłowację, Węgry, Bułgarię, Rumunię, Holandię, Belgię i Grecję, z którą jest szczególnie mocno związana.

Niewińska
Kalejdoskop



Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickego w Białymstoku



KP-BG-0399645

ISBN 83-86901-01-2